Rok VI. Kraków, czerwiec 1932. Nr. 10

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Minął już maj roześmiany kielichami kwiatów—melodją ludzkich serc dzwoniący cześć Marji. Przyodział barwną szatą świat i przeszedł w krainę wspomnień...

Nadszedł czerwiec – miesiąc róż, miesiąc chwały Najśw. Serca Zbawiciela, który w procesjach obchodzi naszą ziemię, by błogosławić ludziom i rozpromienić ich smutną, szarą dolę...

Kołyszą się kłosy zbóż i zdają się wtórować modlitwie szumiących lasów, kwieciem pachnących łąk. Rozkwitające jaśminy odurzają wonią, przeczysty lazur nieba lśni... Człowiek upojony pięknem przyrody gdzieś się wyrywa — serce jego szamoce się nieraz bezradnie, szukając właściwej dla siebie drogi.

I oto w tym miesiącu przychodzi Zbawiciel ukazując nam Serce swoje — w Niem szukajmy sił do pracy, źródła wesela i szczęścia prawdziwego.

W. Srożanka III. kurs.

Gdzie jesteś szczęście?

Gdzie ciebie szczęście szukać potrzeba?
Czy gdzieś głęboko pod ziemią —
Czyli też w stropach jasnego nieba,
Gdzie ciche gwiazdy drzemią?

Czy ciebie szukać trzeba wśród ludzi?
O jakiej szukać cię porze:
Czy kiedy słońce ze snu świat budzi,
Czy kiedy gasną zorze?

Czy też cię szukać wśród wiosny czaru
albo w jesienne szarugi?
Czy może w czasie letniego skwaru
lub w wieczór zimowy długi?

Czy ciebie szukać w polu czy w lesie,
czy u bystrego potoku?
A może ciebie wicher przyniesie
na miękkim grzbiecie obłoku?

Czy jesteś może w lilji kwiecie,
na dnie polnego dzwonka?
A może znaleść cię można przecie
w radosnym śpiewie skowronka?

Może się kryjesz w bzów i róż woni,
czy w trzciny wodnej poszumie?
Może w różowym kwiecie jabłoni
lub w brzóz wysmukłych zadumie?

Czy cię serdeczna hoduje gleba?
powiedz, ach powiedz mi przecie,
Gdzie jesteś? Kędy cię szukać trzeba?
Czy jesteś szczęście na świecie?

Stanisława W. (Glewiec)

Z Egiptu.

Miałam sposobność usłyszeć z ust naszej dawnej nauczycielki kilka spostrzeżeń dotyczących warunków w jakich rosną dzieci egipskie i cech charakteru, jakie te warunki w nich wyrabiają. Spostrzeżenia te, które postaram się streścić p. B. zebrała na miejscu osobiście, będąc jedną z uczestniczek wycieczki do Egiptu przed paroma laty.

Życie Egipcjan zależne jest w pierwszym rzędzie od klimatu ich ojczyzny. Temperatura tu jest bardzo wysoka, deszczów mało—ostatnio posucha trwała 2 lata. Krajobraz Egiptu—to kamienista lub piaszczysta pustynia miejscami urozmaicona przez oazy otoczone lasami palm daktylowych.

Bogactwo kraju stanowi Nil użyźniający okoliczne obszary przez swe wylewy.

Architektura Egiptu—odwieczny sfinks i piramidy—robi przerażające swym ogromem wrażenie...

Dzieci Egipskie można rozklasyfikować na miejskie i wiejskie. Pierwsze nie różnią się od naszych miejskich dzieci ani wyglądem ani sposobem życia, chodzą do szkół przeważnie angielskich.

Natomiast dzieci wiejskie zasługują na uwagę. Przedewszystkiem uczestnicy wycieczki spostrzegli olbrzymie czarne plamy na ich twarzach—myśleli, że to są rany, a okazało się że to były muchy w tak olbrzymich gromadach. W Egipcie istnieje przesąd, że muchy przynoszą szczęście, dlatego dzieci ich nie spędzają z twarzy, a muszyska bezkarnie na nich gospodarując są przyczyną rozszerzania się choroby zwanej egipskiem zapaleniem oczu.

Dzieci wiejskie mają trudne warunki życia—muszą pomagać rodzicom w pracy a na naukę nie mają czasu. Małe dzieci wypasają trzodę a starsze zajęte są przy wyrabianiu naczyń z gliny.

Zewnętrzny wygląd dzieci robi miłe wrażenie. Są one śmiałe, wesołe, bardzo ładne o kędzierzawych włosach, smagłej cerze, żywych czarnych oczach i białych zębach. Strojem ich jest biała luźna koszula z szerokiemi rękawami.

Wycieczkowcy zobaczyli dzieci zajęte pracą przy sortowaniu trzciny cukrowej. Nie umiejąc po arabsku, na migi zapytali, czy trzcina jest smaczna. Dzieci zrozumiały i jeden z chłopaków ułamał kawał trzciny, odgryzł zębami skórę i częstował towarzystwo. Nikt nie kosztował tego przysmaku, wierząc w jego słodycz.

Wycieczka spotkała w drodze całą grupę czyścicieli butów. Byli to chłopcy do lat 12 bardzo natrętni: rzucali się nieproszeni do czyszczenia obuwia i upominali się hałaśliwie o zapłatę. Szkoły w Egipcie są tylko dla chłopców. Dziewczęta do szkół nie są posyłane, trudno je nawet na ulicy spotkać; zamykane są w domu i wcześnie wychodzą zamąż. Niedawno wprowadzoną została w życie ustawa, która pozwala wychodzić zamąż, dziewczętom, które już ukończyły 15 lat.

Przypadkowo wycieczka natrafiła w jakiejś ciemnej uliczce na szkołę starego typu. W mrocznej izbie siedziały dzieci na ziemi po turecku, a wśród nich stał 16-letni nauczyciel, który mówił coś głośno a dzieci to za nim wykrzykiwały. W ten sposób uczyły się na pamięć Koranu.

Dzieci egipskie cechuje wielki spryt. Na stacji chłopak sprzedawał owoce. Skinieniem ręki „powiedziano“ mu do widzenia. Chłopiec podszedł do innego wagonu i pasażerom powtórzył ten sam gest.

Wycieczkowcy mówili o zdjęciu fotograficznem. Wyraz „fotografia“ usłyszeli chłopcy egipscy i w jednej chwili ustawili się, prosząc na migi, żeby ich zdjąć.

W przedziale wagonu znajdował się razem z wycieczkowcami chłopiec egipski. Mówił po francusku, wydawał się inteligentny. Gdy jednak jedna z pań wyszła z przedziału i zostawiła torebkę, chłopiec zaniósł ją właścicielce ale upomniał się o zapłatę. To też objaw sprytu, ale już zakrawa na żebractwo, które zresztą bardzo szeroko jest w Egipcie uprawiane, przeważnie przez dzieci. Trzeba im to wybaczyć przyjmując pod uwagę to, że Egipcjanie są biedni bardzo, żyją z dzierżawy, bo większa własność jest skupiona wyłącznie w rękach angielskich.

H. Miszczyszynówna, Kraków.

Między maturą pisemną a ustną.

Skończyła się pisemna matura, w czasie której paradowałyśmy z tradycyjnemi bibułami po mieście, robiąc miny osób pół dojrzałych. Teraz trzeba o ustnym egzaminie pomyśleć. To też na V kursie wre praca! Już od 6-tej rano kują Te-es-elki po domach i w parkach i na plantach, aż huczy. To znowu w szkole powtórki, bo jedno nieprzerobione, drugie zapomniane—włosy na głowie stają, a tu matura coraz bliżej i bliżej!.. Mimo wszystko nastrój jest wesoły ani śladu przygnębienia lub zdenerwowania... narazie... bo niewiadomo jak będzie później. Nie myślimy o tem! A co po maturze? Jesteśmy przygotowane na to, że posad nie otrzymamy i przyszłość przedstawia nam się nie wesoło... Dlatego tembardziej żal nam opuszczać szkołę naszą, gdzie tyle miłych chwil spędziłyśmy i gdzie chronione troskliwą opieką naszych przełożonych nie wiedziałyśmy nawet, co znaczy walka z życiem co znaczy prawdziwy trud lub brak. Teraz znajdziemy się same wśród obcych ludzi, wśród nowych nieznanych warunków—bez życzliwej rady i pomocy... Pociesza nas myśl, że za rok, dwa wszystko na dobre się zmieni i dlatego zapału i ochoty do pracy nie tracimy.

Obecnie zajmuje nas matura, kto z czego zwolniony? Była pokaźna liczba zakładów o „Tomy z orzechami“, „Danusie“ i t. p. za-

nim ogłoszony został, wynik ostatniej konferencji. Te które wygrały z bezwzględnością i wrzaskiem domagają się czekolady. Może dostaną.

Młodszym koleżankom powiadam że pisemna matura to nic strasznego. Jeżeli się przez 5 lat sumiennie zdobywa wiadomości, to ma się tyle do napisania, że kilku godzin na to zamało. Jak wygląda ustny egzamin?—jeszcze nie wiem. Wrażeniami postaram się podzielić. „Żeby tylko już przeszło wszystko".

J. Krawczykówna.

Jeszcze o maju.

Patrzę na mój obrazek, który przedstawia sad kwitnący i żałuję, że wiosna minęła, maj odszedł już od nas. Przeszedł, zanim można się było dowoli nacieszyć jego darami. Przewinął się nam przed oczyma cały wiośniany pochód kwiecia pełen barw, woni i blasków i nie wiedzieć, co bardziej porywało, czy biel kwitnących sadów, czy wspaniałe pęki mocno woniejących bzów, złoto kaczeńców, czy gama kolorowa, którą roztaczały przed zachwyconym wzrokiem kołyszące się na grzędach tulipany... Daremnie człowiek marzy aby zatrzymać nieubłagany pochód czasu. Minął pierwszy urok wiosny, można tylko wspominać go, mówić o nim i pisać.

Pamiętam — w słoneczne popołudnie kilkoro nas wybrało się na pejzaż za miasto do wielkiego sadu. Kiedy z całym malarskim ekwipunkiem wkroczyłam do rzeczonego ogrodu, zastałam już niektórych przy pracy.

Zaczęłam rozglądać się dokoła, deptać trawę i tu i tam i w rezultacie nie mogłam się zdecydować na wybór motywu. Bo też każde drzewo wyglądało jak jakiś poemat wyczarowany genjalną ręką mistrzyni — przyrody. Każde odrębną formą i swoistym wdziękiem radowało oczy.. Ale czas uciekł, trzeba się było spieszyć, tembardziej, że profesor miał przyjść na korektę! Obrałam sobie jako temat blado—różowo rozkwieconą jabłonkę. Rozstawiam sztalugi z płótnem, zabieram się do rysowania, a po utrwaleniu rysunku podmalowuje całość. Dołem rościela się soczysty szmaragdowy kobierzec młodej trawy upstrzony tu i ówdzie złotemi plamami mlecza i smugami cieni sąsiednich drzew.

Wystrzelają pnie bielone jedną stroną mocno oświetlone, drugą tonące w fioletowym cieniu. Ponad tem reszta to samo cudne różo-

wawe kwiecie śmiejące się do słońca na tle pastelowego błękitu nieba. Gdzieś na dalszym planie płot z przytulonymi doń krzakami bzów i barwne gorące tulipany dołem. Maluję zawzięcie. Tymczasem nadchodzi nasz zacny i drogi profesor i udziela korekty. Gdy przyszła na mnie kolej, dowiedziałam się, że niebo zrobiłam „nie w kolorze“ trzeba dodać kraplaku. Drzewa podobały się profesorowi a gałęzie kwietne były „robione z poczuciem.“— Natomiast gorzej przedstawiał się dalszy plan sadu. Gdy profesor wziął w rękę mój pendzel i zrobił małą poprawkę trochę wszystko przygasił, delikatnie wtopił w cień“ — zaraz wystąpiła dal. Dumni jesteśmy, że nas prowadzi i uczy ten prawdziwy mistrz pejzażu i korzystamy ogromnie z jego mądrych i życzliwych uwag.

Czas uchodzi prędko, słońce zniża się coraz bardziej. Sad wypełnia bajeczna złoto—różowa poświata, rozkosz dla oczu. Możnaby patrzeć i patrzeć bez końca! Gdyby tak chwycić i utrwalić na płótnie to bogactwo barw i świateł. Daremny wysiłek! przyroda, zazdrosna o swe czary, olśni zachwycone oczy na chwilę tylko. I oto stopniowo sad gaśnie, na trawie kładą się szare cienie — wkrada się zmierzch a zanim mrok.. Czas wracać—zbieram mój sprzęt malarski.

J. Klimończykówna, Kraków.

Sen.

Przez kwietne puchy
Srebrzone w rosy
Od cichych gajów hen!
Przez pola w kłosy
strojne, przez głuchy.

Przestwór zamglony,
Przechodzi cichy
Do siedzib ludzkich sen.
Kwiatów kielichy
Drżą, gdy schylony

Przejdzie nad niemi:
Chylą korony
i cicho lekko śpią.
On zamyślony,
Nie tknąwszy ziemi,

Idzie wciąż dalej,
Lotny, skrzydlaty,
W szatach mu gwiazdy lśnią.
Pomiędzy chaty
Idzie w mgieł fali!

Wznosi ramiona
Nad ludzkie głowy,
Dając zapomnień moc
Cichemi słowy
Męka uśpiona...

„Nie dręcz już ludzi"
Sen cicho woła
„Kiedy panuje noc!"
Chylą się czoła,
Szczęście się budzi...

Serce znużone
Życia cierpieniem
Błogosławiony sen
Koi marzeniem
i w inną stronę

Odchodzi z cicha.
Mgły się podnoszą,
On idzie dalej hen!
Świat wkrąg rozkoszą
Senną oddycha...
Błogosławiony sen!

Stanisława W. (Glewiec)

Z okolic Krakowa.

I. Na zapowiedzianą pierwszą wycieczkę przyrodniczą w stronę okolic Giebułtowa zebrałyśmy się o godz. 7 rano w kościele O. O. Karmelitów na Piasku. Po wysłuchaniu Mszy św. wyruszyłyśmy wesoło i żwawym krokiem ulicą Karmelicką przez Łobzów do Bronowic przystrojonych już w rozkwitłe czereśnie i jabłonie. Poza Łobzowem wyszłyśmy na drogę wysadzoną przeważnie już zieleniejącemi kasztanami. Po obu jej stronach rozciągają się uprawne pola porosłe owsem, żytem lub pszenicą. Zdala na północy widniał zamglony kopiec Ko-



Z. Burzyńska V. kurs.

ściuszki. W Bronowicach zauważyłyśmy na wysokiem rozłożystem a bezlistnem jeszcze drzewie stojącego boćka. Po przejściu Bronowic wyszłyśmy na szczyt niewielkiego wzgórza. Na niem znajdował się bagnisty, po części zarośnięty niegłęboki staw, którym całe rzesze żab skrzeczały uprzyjemniając nam dalszą drogę. Postanowiłyśmy przejść na przełaj pastwisko aż do szosy wiodącej do Ojcowa i dojść nią aż do Modlnicy. Okazało się, że ta szosa pełna jest kurzu od hałaśliwie mijających nas lub pędzących ku nam motocyklów. Z początku szłyśmy, kierując się mapą, ponieważ jednak to nie dało pomyślnych rezultatów, a przewodniczki kroczyły na końcu, musiałyśmy pytać o drogę spotkanych wieśniaków.—Dobrze wygłodniałe zatrzymałyśmy się przy tej szosie aby w cieniu wierzb posilić się i wypocząć. Około południa dotarłyśmy do Modlnicy—wsi o charakterystycznych niebiesko malowanych chatach z podcieniami. Po zwiedzeniu miejscowego drewnianego kościółka i dzwonnicy ruszyłyśmy koło ładnego murowanego dworu w stronę Giebułtowa. Przy drodze zobaczyłyśmy przed budynkiem szkolnym stojącą starą kapliczkę z figurą ukrzyżowanego Pana Jezusa i z blaszanym kogutem na szczycie. Teren po którym ciągnęła się nasza droga, zaczął się wznosić, gleba stawała się mniej urodzajna, gliniasta—rósł na niej tylko owies. Doszłyśmy do Giebułtowa — wsi rozłożonej na dość znacznem wzniesieniu. Wstąpiłyśmy do jednej z chat na mleko, a potem poszłyśmy zwiedzić kościół. Z Giebułtowa zboczyłyśmy na polną drogę, natknęłyśmy się na stado kuropatw i urządziłyśmy godzinny wypoczynek w lasku sosnowym, gdzie rósł ponadto wysoki modrzew a obok cały gaik brzozowy. Rozmawiałyśmy wesoło, grałyśmy w piłkę, poczem zabrałyśmy się do powrotu. Teraz po przez Januszowice położone malowniczo wśród wapiennych skał porosłych kwitnącemi drzewami—droga nasza prowadziła wzdłuż rzeczki Białuchy wśród olch i wierzb płynącej. Przez Białuchę niejednokrotnie przechodziłyśmy kładkami, mijałyśmy młyny, podziwiałyśmy śliczne małe wodospady. Odpoczywałyśmy znowu krótką chwilę, poczem doszłyśmy do drogi koło Bibic, a stamtąd aleją Sosnową do Zielonek. Z Zielonek zboczyłyśmy na Witkowice, gdzie znajduje się Zakład dla dzieci chorych na jaglicę. Przez Zielonki, Prądnik Biały i ulicę długą wróciłyśmy z wycieczki opalone i w różowych humorach.

II. Ogłoszenie o 2-giej wycieczce przyrodniczej do Masłomiący przyjęłyśmy z wielką radością, którą objawiłyśmy jeszcze większym krzykiem. W drugi dzień Zielonych Świąt zebrałyśmy się o 7-ej rano w kościele Księży Misjonarzy na Kleparzu. Pogoda była niepewna, to też po wyjściu z kościoła okazało się, że towarzystwo wycieczkowe zebrało się w ilości 9 osób! Droga nasza prowadziła przez ulicę Warszawską i Aleję 2 Listopada na Prądnik Czerwony z gościńcem gwał-

townie potrzebującym skrapiania. Z Prądnika szłyśmy drogą wysadzoną drzewami owocowemi do Batowic. Okolica tu jest pagórkowata, wzniesiona na 275 m. nad poziom morza, o glebie gliniastej, gdzieniegdzie lessowej, pokrytej całym kobiercem traw i różnobarwnych kwiatów jak rogownice, sosnki, taszniki, przetacznik, kurdybanki a na mokrych łąkach kaczeńce i rzeżuszki. Batowice są wsią gęstą zaludnioną. Domy tutejsze drewniane, malowane na biało i niebiesko, wieńczą dachy słomiane. Nowsze domy kryte są dachówką. Przy każdem obejściu widziałyśmy duże piękne rozkwitłe sady, a bliżej gościńca — piwnice. We wsi znajduje się znany Zakład dla chorych nerwowo. Z Batowic pomaszerowałyśmy do Raciborowic i wstąpiłyśmy tu do murowanego kościoła zbudowanego na pagórku. Dowiedziałyśmy się od miejscowej ludności, że kościół ten był fundacją Długosza. Gdy go odnawiano, wtedy do starej drewnianej kaplicy dobudowano właściwy murowany kościół. Obok stoi również przebudowana dzwonnica. Zaciekawione, weszłyśmy do niej w chwili, gdy zaczęto dzwonić na sumę trzema potężnemi dzwonami. Z kościoła udałyśmy się do p. Dr. Skowrona, który wskazał nam drogę do Masłomiący i zaprosił za powrotem do siebie. Ruszyłyśmy w dalszą drogę do Kończyc. Teren, po którym płynie leniwie nieuregulowana, rozwidlająca swe koryto rzeczka Dłubnia, począł się obniżać. Szłyśmy brzegiem Dłubni porośniętym gęsto wierzbą i olchą. Doszłyśmy do Księżniczek — wioski z białemi drewnianemi i kamiennemi domami słomą pokrytemi, z całemi polami truskawek. Stamtąd skierowałyśmy się na Młodziejowice (gdzie daremnie szukałyśmy pasa granicznego) doskonałą szosą do Michałowic, skąd skręciłyśmy koło dworu i stawu na wschód do Masłomiący, przez którą prowadziła nasza droga powrotna via Raciborowice do Krakowa. W lesie zrobiłyśmy odpoczynek. Las ten położony na wzgórku składał się z drzew mięszanych, jak brzozy, olchy, topole, sosny i świerki. Podszycie lasu niebogate, z kwiatów zauważyłyśmy szczawik, przytulję i dziką konwalję. Usiadłyśmy na trawie, i z ogromnym apetytem spożywałyśmy nasze zapasy nie zważając na całe roje natrętnych much. Miłym był wypoczynek urozmaicony żywą pogawędką w lesie przesyconym wonią świerków i sosen puszczających nowe pędy—rozbrzmiewającym gwarem różnorodnego ptactwa. Po godzinie ruszyłyśmy do Więcławic—wioski która jest własnością wieśniaków. Chaty są tu kryte słomą, a wśród nich stoi stary drewniany kościółek o pochyłych ścianach. Dalsza droga wiodła nas przez monotonną okolicę, ze Zdzisławic na Prawdę koło Łysej Góry (284 m.) do Kończyc i Raciborowic, gdzie nas bardzo gościnnie przyjął p. Dr. Skowron. Uprzejmie podziękowawszy za przyjęcie, wpakowałyśmy się na łaskawie użyczoną nam furę o 3 siedzeniach i wśród zieleni pozatykanych gałęzi bzu pojecha-

łyśmy do Krakowa, zwracając uwagę przechodniów harmonją naszych rozbawionych głosików. W pewnym momencie rozległ się wrzask „Panie furman! proszę zatrzymać konie! Teczka! teczka mego brata — wypadła"! Okazało się, że tylne oparcie wozu wypadło, a za niem tylko teczka na szczęście—bo o mało dwie turystki też nie znalazły się pod wozem. Ta przygoda opóźniła trochę nasz przyjazd na plac Matejki. O 6. byłyśmy już na miejscu i pożegnawszy panią G. rozeszłyśmy się do domów.

M. Zabdyrówna III. kurs.

III. W niedzielę 23 maja już o 6. rano dążyły przyrodniczki i krajoznawczynie na zbiórkę w kościele OO. Jezuitów, aby po wysłuchaniu Mszy św. ruszyć na wycieczkę do Tenczynka pod przewodnictwem p. prof. Gancarczykowej i p. prof. Medweckiej. Pociągiem zajechałyśmy do Rudawy, gdzie szczęśliwie wylądowawszy ruszyłyśmy pieszo. Zaraz na wstępie p. M. zwróciła naszą uwagę na rów tektoniczny Krzeszowicki ciągnący się z półn.—zachodu na połud.—wschód. Po obu stronach zapadliska zauważyłyśmy występujące tam skały wapienne i fliszowe będące częścią Jury Krakowsko-Wieluńskiej. Do naszych pustawych główprzybyła jeszcze ta wiadomość, że skały te i rów powstał w czasie tworzenia się młodszych gór, jak Karpaty, Alpy i inne; kiedy w tych okolicach znajdowało się morze Mioceńskie.

Kierując się mapami, podążyłyśmy pod górę Niedźwiedzią w celu obejrzenia największych polskich kamieniołomów bazaltowych. Bazalt jest skałą wylewną, mięką, łatwo łupiącą się w charakterystyczne słupy, które szczególnie nas zainteresowały. Bazalt w kolorze jest brunatny — używa się go do brukowania ulic. Zauważyłyśmy głębokie szczeliny utworzone przez samopęknięcie skały. Na zboczach pagórków wprost na skałach bazaltowych rosły młode brzózki i żarowiec. Poniżej kamieniołomu widziałyśmy dwa młyny służące do obróbki bazaltu. W nich to przerabia się kamień na większe i mniejsze kostki. Najdrobniejszym materjałem jest szuter. Przerobiony materjał elektryczne wózki dostawiają do pociągów.

Po obejrzeniu Kamieniołomu i po sowitym posiłku podążyłyśmy do celu naszej wycieczki, do ruin Tenczynka. Droga prowadziła przez las stary złożony z sosen i buków, przez lasy młode sosnowe i modrzewiowe wreszcie przez obszary z lasów ogołocone! Posuwając się szybko naprzód spotykałyśmy po drodze ciekawe zjawiska. Widziałyśmy drzewa rozwinięte jednostronnie wskutek działania wiatrów na stronę drugą. Zobaczyłyśmy rzadki okaz szerokolistnej wierzby t. zw. mlekity. Przeprawiając się przez bagienka i trzęsące się kładki na

rzeczkach, dobrnęłyśmy na południe pod ruiny zamku Tenczyńskiego leżące we wsi Rudno. Już zdaleka zachwycały nas dobrze jeszcze zachowane baszty i potężne mury na tle ciemnych lasów. Z niecierpliwością wdrapałyśmy się na górę ciekawe jak najprędzej zbliska zobaczyć tyle sławioną pamiątkę naszej przeszłości. Ruiny okazały się nam w całej okazałości. Objęte już dzisiaj we wszechwładne panowanie przyrody w postaci brzózek, kaliny, innych krzewów i traw rosnących wprost na murach, ruiny te zyskały na malowniczości ale tam prędzej ulegną zupełnej zagładzie.

Uprzejmy przewodnik wskazał nam basztę Nawojową, Dorotki oraz salę rycerską, dziedziniec turniejowy i kaplicę, której mury najlepiej się dotąd dochowały. W magazynie opodal się znajdującym obejrzałyśmy posadzkę z komnat, rzeźbione gzymsy z sufitów. kafle z pieców zamkowych i szczątki witrażów z okna kaplicy. Zrobiłyśmy kilka zdjęć fotograficznych na tle ruin i przyrody i zbiegłyśmy z powrotem nadół. Musiałyśmy wkrótce pożegnać piękną okolicę, las i ruiny i powrócić do Krakowa.

Bielecka II kurs i Dudrakówna I kurs.

Nad Wisłą.

Szemrzą i szumią, pluszczą i szeleszczą
Szare i sine starej Wisły fale.
O brzeg uderzają
Na głaz opadają,
Na którym sobie spoczywam niedbale,
Patrząc, jak nurty stopy moje pieszczą.

Wisła rytmicznie w mroczną dal umyka
Tajemnym głosem tęskne dumy śpiewa,
W szeptach w świat rzuca
Tęskne uczucia...
I moją duszę zaduma owiewa,
I moje serce tęsknota przenika.

R. Dudyczówna, Kraków.



E. Wronarowiczówna V. *kurs.*

Wieczorna godzina.

Nie było to jak na drugim kursie! Ileż miłych chwil „wieczornych" w szkole wtedy spędziłyśmy... Człowiek był młody, rozbawiony, a szkołę uważał za miejsce wyładowania energji, której miał tyle, że aż rozsadzała płuca, jak świetnie wyrobione! Wtedy nie było mowy o jakiejkolwiek chorobie piersiowej.

Najczęściej i największy mrok panował na matematyce — mrok naszych umysłów i mrok lamp gazowych. Na to ostatnie znajdowała radę Rózia ale ciemnościom naszych mózgownic nie mógł zaradzić srogi wzrok pana profesora ani jego piorunujące słowa. Cisza w klasie idealna! Profesor przeciera okulary i wypatruje jak Charon jęczących z nieuctwa duchów. Każda trzyma w garści jaki—taki ołówek lub jego imitację i czeka swojej kolei. Każda może być pytana—truchlejemy, o wywołane nazwisko pada w ciszę klasy brzmiąc jak rozbijany garnek... „O! to źle! To jest głupstwo, co pani napisała!" i drząca ze strachu Lindnerka biegnie na miejsce.—„Panna Rzepkówna! Pani na dziś niczego się nie nauczyła! proszę na miejsce!" Biedna Rzepcia drobi jak spłoszony kot. Ani się oglądnęłam—a przy tablicy stoi 5 ofiar wzajemnie się poprawiających, dochodzi do nich jeszcze 7, w ławkach jeszcze dwie szczebiocą jakieś pewniki! Żadna nie okazała wystarczającej mądrości, bo za chwilę 12 sylwetek wracało na miejsce a 14 siadło w trzeszczących z bólu ławkach!

Jaśka szepnęła coś Geni i ta złożyła usta do uśmieszku a tu wystrzela przedemną ręka profesora i grzmi jego karzący głos. „Panie nic nie umieją bo się świetnie na lekcji bawią. Tu się mówi, a tam nic się nie uważa! Poczekajmy na wynik konferencji czy będzie wtedy powód do śmiechu!"

Ta „wieczorna" godzina przyniosła 14 dwój. Była to rzeź ale przyjemnie dziś ją wspominać.

J. Furtakówna V. kurs.

Z uroczystości Krajoznawczych w Warszawie.

W całej Polsce uroczystość 25-lecia istnienia P. T. K. wywołała żywy oddźwięk. Uroczystość jubileuszową połączono z dorocznym zjazdem Kół Krajoznawczych. Ze wszystkich stron Polski zjechała się młodzież ze swymi opiekunami, by złożyć dowód, jak potężną jest organizacja prowadząca do jednego celu młodzież, a ułatwiająca jej poznanie kraju przez zjazdy, które ponadto sprzyjają poznaniu i z życiu się poszczególnych kół.

Pierwszy dzień zjazdu zajęła wycieczka autobusami na Bielany dla zwiedzenia Instytutu Wychowania Fizycznego. Budynek ogromny urządzenia pierwszorzędne: duże jasne sale gimnastyczne wyposażone we wszelakie przyrządy, wspaniałe sale wykładowe, miłe i gustowne pokoiki uczennic, hala do ćwiczeń w parku, basen, który jest na wykończeniu, boiska do każdej gry osobne. Wszystko to imponujące robi wrażenie! Z Instytutu udaliśmy się w pochodzie alejami parku do kościoła OO. Marjanów, gdzie nastąpiło oddanie hołdu pamięci St. Staszica, który pierwszy poznał swój ukochany kraj od gór aż po morze. Nietylko kraj swój kochał, ale miłował jego młodzież i pragnął aby ona Ojczyznę swą poznała a przez poznanie ukochała. Myśl i słowa rzucone przed 100 laty przez Staszica nie zginęły—Tysiące pobudziły do pracy i czynu.

Po wysłuchaniu Mszy św. opiekunowie Kół z delegacjami wzięli udział w obradach z których wyszli z jeszcze silniejszą chęcią i zapałem służenia idei Krajoznawczej, a hasło którem obrady zakończono głęboko zapadło w serce: Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały!

Popołudniu została otwarta wystawa Kół Młodzieży Szkolnej w Pałacu Potockich. My zwiedziłyśmy Rynek, Kamienne Schodki i Katedrę. Wieczór spędziłyśmy w jednej z najlepiej urządzonych szkół polskich w gimnazjum im. Królowej Jadwigi, gdzie nas bardzo gościnnie podejmowały uczennice Zakładu.

Drugiego dnia zjazdu 2 maja nastąpiło złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, poczem w Sali Rady Miejskiej, odbyła się Akademja Krajoznawcza, w której wziął udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej i członkowie przedstawiciele różnych instytucyj i władz. Po odpowiednich przemówieniach nastąpił szereg produkcyj regjonalnych. Przewinęli się przed widzami Kaszubi, Łowiczanie, poważne Kurpie i Górale z Białego Dunajca i td. Głos z Litwy zakończył uroczystość. Do najsilniejszych wspomnień dnia tego należy przyjęcie na Zamku i wieczornica, na której młodzież przedstawiła roczny cykl obrzędowy. My wzięłyśmy w wieczornicy udział, popisując się naszym słynnym „Gaikiem".

Dnia 3-go Maja byłyśmy obecne na Rewji na placu, Marszałka Piłsudskiego. Nie czekałyśmy końca zmęczenie kazało nam opuścić niewygodne stanowisko. Część wróciła do schroniska, a część udała się do Łazienek. Po południu objechałyśmy tramwajem Warszawę i Pragę, a wieczorem miałyśmy odjeżdżać. Jednak nasza Kochana Pani Opiekunka, chcąc żebyśmy lepiej poznały stolicę, przydłużyła nasz pobyt jeszcze o jeden dzień. Zwiedziłyśmy dokładnie pałac i park w Łazienkach, byłyśmy w Wilanowie a po powrocie w ogrodzie Zoologicznym. Do Krakowa przyjechałyśmy pełne wrażeń i miłych wspomnień.

W. Drozdowiczówna IV kurs.

Kronika.

1 Maja odbyła się w Złotej Sali Domu Katolickiego uroczysta Akademja ku czci M. B. Królowej Korony Polskiej. Kilka uczennic V. kursu naszego zakładu wystąpiło ze zbiorową deklamacją, która pomysłowem opracowaniem i oryginalną interpretacją sprawiła duże wrażenie. Uczennice wykonały „Modlitwę Wież Marjackich" Wyspiańskiego.

3 maja odbył się w Zakładzie poranek, na który złożyły się deklamacje śpiewy chóralne i referat koleżanki Firgankówny podany w zeszycie majowym „Błysków."

Przez cały maj odbywały się liczne wycieczki przyrodniczo—krajoznawcze którym przewodniczyły opiekunki tychże kół, p. Medwecka i p. Gancarczykowa. Sprawozdzania z niektórych wycieczek podaliśmy wyżej.

20 maja kilka krajoznawczyń było w Kostrzu i Pychowicach, aby zrobić szereg zdjęć kapliczek i figur przydrożnych oraz dokonać ich opisów i pomiarów.

29 maja krajoznawczynie wzięły udział w wycieczce Tow. Geograficznego do Wiśnicza, tam zwiedziły ruiny zamku, kościół i więzienie.

Zagadki.

Pierwsze, trzecie pół czwartego, to mężczyzn ozdoba
Za nim nieraz wzdycha niejedna osoba.
Od pierwszej, drugiej pół trzeciej, to aż głowa pęka
I z równowagi wyprowadzi najzdrowszego człeka
Pierwsza i czwarta to miasto świętości,
Do którego na wschód ściąga dużo gości.
Zaś całość—miły przedmiot na naszym kursiku
Gdzie bywało pełno hałasu i krzyku.

J. Furtakówna V. kurs

Danka Hlar	Jan Ptolic

Odczytać z wizytówek zawód tych osób.

Dwornikówna III. kl.

Prenumeratorom i Przyjaciołom „Błysków" życzymy wesołych wakacyj!

REDAKCJA.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 2e.